

## **Osobiste świadectwo kard. Krajewskiego o Janie Pawle II : „Dzień najczęściej zaczynał od leżenia krzyżem w kaplicy”.**

„Kiedy umarł Ojciec Święty, chodziłem po korytarzach watykańskich i płakałem. Były to łzy nad samym sobą. Że nie jestem taki jak on. Że nie jestem świętym kapłanem. Że nie jestem Totus Tuus”.

„Podczas ostatniej procesji Bożego Ciała schorowany papież uparł się, żeby uklęknąć: *Tu jest Chrystus!*” – wspomina kard. Konrad Krajewski, który przez prawie dekadę był ceremoniarzem Jana Pawła II. Przypominamy **świadectwo papieskiego jałmużnika napisane trzy lata po śmierci papieża Polaka.**

### **Świadectwo kard. Krajewskiego**

Kiedy umarł Ojciec Święty, **chodziłem po korytarzach watykańskich i płakałem.** Chyba pierwszy raz w moim dorosłym życiu nie wstydziłem się łez. Były to łzy nad samym sobą. Że nie jestem taki jak on. Że nie jestem świętym kapłanem. **Że nie jestem całkowicie oddany Panu Bogu. Że nie jestem Totus Tuus.**

Miliony ludzi są przekonane, że znały [Jana Pawła II](#) z bliska, osobiście. Kiedy cierpiał, odchodził, umierał, świat się zatrzymał, zapłakał, przyklęknął. I nie dziwię się temu. Bo Papież reprezentował Boga całym sobą. Dlatego ludzie tak bardzo się spieszyli, aby się z nim spotkać. Bo kto do niego przychodził, spotykał Chrystusa. **Oto tajemnica jego świętości – całym sobą reprezentować Boga.**

Proces przygotowujący orzeczenie świętości to nic innego, jak świadectwo wielu osób o tym, że Jan Paweł II wybrał Boga, że ogołocił samego siebie z tego wszystkiego, co nie jest Bogiem, że zrezygnował ze swojej woli, ze swych słabości, skłonności, kaprysów, fantazji... Że uczynił z siebie wielkiego niewolnika Boga, stając się całkowicie wolnym, pełnym obecności Bożej.

**Swój dzień najczęściej zaczynał od leżenia krzyżem w prywatnej kaplicy.** Sam na sam z Bogiem. Doskonale rozumiał, że między przedsionkiem a ołtarzem muszą płakać kapłani, słudzy Pańscy! Muszą mówić: Przepuść, Panie, ludowi Twojemu (por. Jł 2,17).

Dzień rozpoczynał od adoracji. Bycie z Chrystusem postawił w centrum swoich codziennych zajęć i posług. Był „umówiony” z Nim każdego dnia. Ponieważ postawił modlitwę w samym centrum, potrafił radzić sobie z najbardziej wypełnionym programem dnia, a każdy z nich był na większą chwałę Boga.

Widzieliśmy to w Krakowie na Wawelu podczas ostatniej wizyty w Polsce. Papież, jak każdy kapłan, każdego dnia potrzebował rozmawiać z Tym, którego reprezentuje. Nie przejmował się tym, że media nie znoszą ciszy. Poprosił o brewiarz i **modlił się słowami psalmów, których używał także Jezus.**

Rozwagał słowa Pisma Świętego przeznaczone na dany dzień. Tak było podczas wielu podróży apostołskich. Zawsze znajdował czas na prywatną rozmowę z Bogiem. **Zanim rozpoczął rozmowę z ludźmi, najpierw napelniał się Bogiem!**

Ostatnia procesja Bożego Ciała, której przewodniczył Jan Paweł II. Już nie chodził. Wraz z arcybiskupem Marcinem pomogliśmy Ojcu Świętemu zająć miejsce na platformie specjalnie przygotowanego samochodu. Na klęczniku, w monstrancji, znajdował się Najświętszy Sakrament. Ruszyliśmy ulicą Merulana w kierunku Bazyliki Matki Bożej Większej.

W pewnym momencie Papież dał znak, by się zbliżyć. Powiedział po polsku: „Chciałbym uklęknąć”. Byłem tak zaskoczony tą prośbą, że zupełnie nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Zdawałem sobie sprawę, że fizycznie jest to niemożliwe. Z wielką delikatnością i drżącym głosem tłumaczyłem, że samochód bardzo trzęsie i będzie trudno uklęknąć. W odpowiedzi usłyszałem dobrze mi znane: mmm...

Kiedy byliśmy na wysokości Uniwersytetu Antonianum, Papież powtórzył jeszcze raz: „Chcę uklęknąć”. Nieśmiało powiedziałem, że lepiej jeszcze trochę poczekać, że może jak będziemy bliżej bazyliki. I znów usłyszałem znajome: mmm...

Kiedy mijaliśmy kościół redemptorystów, powiedział stanowczo i głośno: „Tu jest Chrystus! Proszę!”. Nie odważyłem się sprzeciwić. Arcybiskup Marini domyślił się, o co chodzi. Od ponad 20 lat znał dobrze Papieża. Spojrzeliśmy na siebie i bez słowa pomogliśmy Ojcu Świętemu uklęknąć.

**Z wielką trudnością trzymał się oburącz klęcznika, na którym stała monstrancja.** Trwało to tylko kilkanaście sekund, choć wydawało mi się, że cały wiek. Musiał usiąść, bo kolana nie były w stanie utrzymać ciała w pokornym skłonie.

Uczestniczyliśmy z mistrzem celebracji papieskich w wielkim świadectwie wiary. Choć ciało było już słabe, a cierpienie nie do zniesienia, wiara pozostawała silna i zawsze gotowa do składania świadectwa. Na nic podpowiedzi, że taki gest jest już niemożliwy i nawet ryzykowny. Kiedy jest się przed Bogiem, trzeba zawsze być pokornym. Nawet kiedy ciało odmawia posłuszeństwa, powinno razem z sercem taką właśnie postawę wyrażać.

Po śmierci Jana Pawła II, godzinę przed rozpoczęciem egzekwii, arcybiskupi Dziwisz i Marini zakryli jego twarz jedwabną chustą. Jakby **na znak, że całe jego życie zostało zasłonięte i ukryte w Bogu.** Tak o tym geście mówi odmawiana wtedy modlitwa:

„Jego oblicze, w którym zabrakło światła tego świata, niech będzie opromienione zawsze prawdziwym światłem, które w Tobie ma niewyczerpane źródło. Jego oblicze, które poznawało Twoje drogi, by ukazywać je Kościołowi, niech zobaczy teraz Twoją Ojcowską Twarz. Jego Oblicze, które zostaje ukryte przed naszym wzrokiem, niech kontempluje Twoje Piękno i poleca całą Owczarnię Tobie, Wieczny Pasterzu, który żyjesz i królujesz przez wszystkie wieki wieków”.

Podczas zakrywania twarzy Papieża stałem przy trumnie, trzymając Ewangeliarz. **Jan Paweł II nie wstydził się Ewangelii. Ona porządkowała całe jego życie.** Miał ją nieustannie w pamięci. Według niej żył. Zgodnie z nią rozwiązywał wszystkie problemy świata i Kościoła. Według niej urządził całe swoje życie wewnętrzne i zewnętrzne.

Nie pamiętam, co myślałem, kiedy niosłem Ewangeliarz przed papieską trumną. Chciałem jedynie nieść go godnie. Tak jak się niesie najważniejszą Księgę swojego życia. Księgę życia Jana Pawła II. Tę najważniejszą Księgę świata kładłem na jego trumnie, czując, że nie jestem godzien czynić tego gestu. Czułem się mały i grzeszny. Prosiłem Pana Boga, bym mógł ją nieść w moim życiu, tak jak to czynił Jan Paweł II. I żebym jej nigdy nie zamknął.

Od czasu odejścia Ojca Świętego do domu Ojca, każdego dnia o godz. 15 chodzę spowiadać do kościoła Ducha Świętego in Sassia. To godzina miłosierdzia... Kościół wypełnia się śpiewem koronki do Miłosierdzia Bożego, po niej jest droga krzyżowa.

Zdarzyło mi się wielokrotnie sugerować wielu osobom, by poszli do Grot Watykańskich i polecili swoje problemy Bogu za pośrednictwem Jana Pawła II, ponieważ on pokazał, jak można przewycięzać samego siebie. Pokonywał cierpienia własnego ciała.

Kiedy ukazywał się w oknie – chociaż nie mógł już mówić – dobrze wiedzieliśmy, co nam chciał powiedzieć. Gdy z trudnością podnosił drżącą dłoń, natychmiast czyniliśmy znak krzyża. Bo on nam zawsze błogosławił.

Wiele osób mi wtedy odpowiadało: ale ja **właśnie przychodzę od grobu Jana Pawła II i dlatego się spowiadam**, nie wiedząc, że o tej godzinie można przyjść do spowiedzi. Widząc światełko w konfesjonale, zrozumiałem, że jest to moja godzina miłosierdzia.

Przez liturgiczną posługę przy Ojcu Świętym także i moje życie jako człowieka i jako kapłana się zmieniło. Papież nauczył mnie, że **prawdziwym przyjacielem jest ten, dzięki któremu staję się lepszy**. Pamiętając o tym, mogę powiedzieć, że Jan Paweł II był i jest moim przyjacielem.

*Dziękujemy Beacie Zajączkowskiej za udostępnienie świadectwa.*